№ 261. Kraków 16 Listopada — Piątek. Rok 1855.

Wychodzi w Krakowie
... wyjąwszy Poniedziałki i dni następujące
... na:
... kr. — kwartalna 4 złr.
... razem z przesyłką pocztową 5 złr. m. k.

Przedpłata

przyjmuje się w księgarni Józefa Czecha przy Głównym Rynku N. 453. Pieniądze przesyłają się *franco* pocztą wprost do bióra redakcyi Czasu wyraziwszy na kopercie „prenumeracyjne pieniądze".

CZAS

Przyjmują się

OGŁOSZENIA, ROZPRAWY, ODEZWY wszelkiego rodzaju.
DONIESIENIA literackie, księgarskie, handlowe, przemysłowe, rolnicze itp.
UWIADOMIENIA tyczące się sprzedaży, kupna, dzierżaw itp.

Za opłatą

od wiersza petytowego za jednorazowe umieszczenie po 4 kr. następne po 2 kr. — z dopłatą po 10 krajcarów za każdą publikacyą na stępel rządowy.

Listy

niefrankowane nieprzyjmują się, wyjąwszy od stałych lub znanych korespondentów.
Numer pojedynczy kosztuje 10 groszy.

Kraków 15 listopada.

Od zawarcia konkordatu między Rzymem a Austryą, a raczéj od chwili jak powtórzyliśmy w piśmie naszem główne jego warunki, które podała *Gazeta urzędowa Wenecka*, pewien dziennik protestancki stara się odgadnąć nasze uczucia pod względem tego faktu, zestawia nasz sposób widzenia ze sposobem widzenia innych dzienników francuskich i niemieckich, podchwytuje zdania pojedyncze i zasady naszych korespondentów, nazywa nas ultramontanami i *Czas* zaszczyca ważnem miejscem w szeregu pism tego jak powiada stronnictwa; ale co gorsza, widzi intrygi partyi ultramontańskiéj i upatruje niebezpieczeństwa na przyszłość, opierając się to na przeszłości, to na dążnościach objawianych w dzisiejszéj polityce. Przychodzimy mu w pomoc, bo dotąd nie objawiliśmy zdania naszego o tym fakcie, sądząc, że nie ma tego wcale potrzeby, że nie będzie w téj mierze co do nas żadnéj wątpliwości. Widząc niepotrzebne a błędne domysły, oświadczamy, że zawarty konkordat uważamy nie za prosty akt polityki monarchii austryackiéj, ale za fakt europejski nader ważny, i z którego się serdecznie cieszymy. Cieszymy się, bo jako Polacy jesteśmy od dziewięciu blisko wieków synami kościoła rzymsko-katolickiego; cieszymy się jako poddani téj Monarchii, któréj fakt ten nową i nader świetną zapowiada erę; cieszymy się wreszcie, jako członkowie społeczności, która zgubnemi i fałszywemi teoryami zachwiana, potrzebuje dziś więcéj może jeszcze niż kiedy, oprzeć się na niezachwianéj podstawie, a takowéj w przekonaniu naszem dostarczyć jéj tylko zdoła powaga Stolicy Piotra Śgo używająca wolności, swobód i praw sobie należnych.

Radość nasza płynie więc z naszéj wiary, z warunków naszego politycznego bytu, z naszych zasad społecznych i politycznych. Dziennik o którym mówimy, mógł o tem wiedzieć i to oddawna. Skoro nam „żelazną konsekwencyę" przypisuje, mógł się od dawna przekonać o naszych zasadach pod względem stósunków Kościoła do Państwa, bądź z okazyi zniesienia *placetu* (*Czas* 1850 nr. 119), bądź z artykułów gdzieśmy „kwestyę kościelną" teoretycznie i obszernie rozbierali (*Czas* 1851 nra 6, 15, 19, 37, 53), bądź ze stanowiska jakie pismo nasze zabierało tylokrotnie czy to w kwestyi rzymskiéj, czy sardyńskiéj, czy agresyi papieskiéj w Anglii, czy w sporze badeńskim, czy w kwestyach zaboru dóbr duchownych w Piemoncie i Hiszpanii, zgoła gdziekolwiek szło o wolność religijną i o prawa Kościoła. Pojmujemy, że dziennik który zna tylko tolerancyą opartą na obojętności, a więc zasadę teoretyczną zastósowaną do okoliczności, do czasu, a zwłaszcza do potrzeby, zdania naszego nie podziela.

Ale nie pojmujemy co w tem wszystkiem ma znaczyć ultramontanizm dziś do nas stósowany. Ultramontanizm jak o tem wiadomo, jest przeciwstawieniem gallikanizmu. U nas nie było ostatniego, o pierwszym przeto nie ma mowy: — my, i to od wieków znamy tylko katolicyzm. Upatrywanie jakiegoś ultramontańskiego stronnictwa jest tylko prostą chimerą, a grubym dziennikarskim błędem. Na to aby nierozłączać religii od kościoła, a głowę kościoła uznawać w Papieżu, trzeba być tylko katolikiem; aby wierzyć w nieomylność Stolicy Apostolskiéj, aby swobód jéj nie uważać za przywileje ale za prawa, dość umieć katechizm. Aby się cieszyć z uznania tych praw i mieć przekonanie, że wiara, monarchia i społeczność wielką korzyść z podobnego uznania w konkordacie odniosą, na to wszystko katolicyzm wystarczy. Jeżeli te uczucia nazywa rzeczony dziennik ultramontanizmem, to stronnictwo o którém mówi, jest ogromnie rozgałęzione — należymy doń wszyscy; wszyscy jesteśmy ultramontanami w tem znaczeniu, bo jesteśmy katolikami. Lecz mniejsza o to: nie dziw, że dziennik przyzwyczajony do tak niezliczonéj liczby wyznań religijnych i nazw odrębnych, nieporachował się z naszą jednością wiary, że chcąc znaleść u nas stronnictwo, przypiął nazwę wyrażającą gdzieindziéj nie różnicę wyznania, ale różnicę w opinii. Zobaczmy te obawy, które w nim to stronnictwo wznieca i niebezpieczne cele, dla których zdaniem jego pracuje.

Obawy te i cele sam sobie tworzy i stawia rzeczony dziennik. Nie winni temu tak zwani ultramontanie, że korona cesarska niemiecka niedaleką zakryta przeszłością większym go blaskiem razi w oczy po zawarciu konkordatu. To z natury rzeczy wynika — temu nieprzeszkodzą ani artykuły dziennika, ani się do tego przyczynią żadne intrygi stronnictwa. Jedność z Kościołem daje siłę, to polityka Boża według Bossueta. W téj jedności silnem było cesarstwo rzymsko-niemieckie przez wieki; osłaniało swą tradycyjną, duchową i naturalną potęgą wiele narodowości, uratowało od zguby zupełnej niektóre; a obok niego kwitnęło inne państwo węzłem religijnym również z Rzymem związane. To fakt historyczny. Od reformy trudne czasy dla obudwóch nastały: przetrwały je jednak stając po jednéj stronie gdy szło o religią. Pokój Westfalski i traktat w Oliwie: to fakta historyczne. Późniéj dopiero gdy stósunki z Rzymem zmieniły się w cesarstwie niemieckiem, gdy osłabł ów węzeł wiekowy, cesarstwo traciło na powadze, nieprzyjaciele wzrastali, a owe sąsiednie państwo dążyło do upadku. Upadło mało co pierwéj przed zgaśnięciem cesarskiej korony: i to fakt brutalny jak mawiał p. Guizot. A jeżeli dziennik wspomniony domyślać się każe, że do tego historycznego faktu, do tego zgonu jedności niemieckiéj w formie wielkiego państwa więcéj aniżeli wojna trzydziestoletnia, zwycięstwa Fryderyka W. i przewaga Napoleońska, przyczynił się kierunek polityczny, ów dobrowolny rozdział między polityką cesarstwa niemieckiego i Rzymem chętnie mu to przyznamy, bo wiemy, że są tak loiczne w dziejach następstwa, iż ci nawet je podnoszą, ktorym na ich ukryciu najwięcéj zależy. Porzucamy wszakże historyczne pole, bo na niem walczyć z rzeczonym dziennikiem nie sposób. Upatruje on u nas rzezie religijne i na ich czele stawia błogosławionego Bobolę, którego naturalnie liczy do ultramontanów. Policzony w poczet błogosławionych przed dwoma laty przez Piusa IX. Bobola sam będąc męczennikiem, nie mógł być oprawcą. Rzezi religijnych nigdy u nas nie było: to fałsz historyczny i do tego zużyty. Jeżeli zaś o rzezi humańskiéj ma być mowa, to w każdym razie Gonta i Żeleźniak nie byli ultramontanami.

Przejdźmy więc do teraźniejszości. Ultramontanie, pisze ów dziennik, upatrują ciągle stronę religijną w kwestyi wschodniéj i czynią to z umysłu. Żałujemy go istotnie jeżeli téj strony nie widzi. Zapewne to ultramontanie sprawiają, że wszędzie Grecy nieprzychylnemi się sprzymierzeńcom okazują, nawet wtedy gdy ci dla nich swobody u Porty uzyskują. Ultramontanom, według niego, solą w oku przymierze Anglii z Francyą, bo chcą przymierza Francyi z Austryą. Nie znamy w dziennikarstwie przeciwników przymierza francusko-angielskiego innych, prócz tych, co właśnie takich samych jak rzeczony dziennik bronią opinij. Smiesznością jest zresztą twierdzić, aby dzienniki wpływać mogły na zawarcie przymierza. Że stosunki między Austryą i Francyą są przyjazne, cieszyć to może tak zwanych ultramontanów, ale stosunków tych ani zbliżyć ani rozerwać nie mogą. Czyż może oni winni, że takie stosunki nie istnieją między Prusami a Anglią? czyż oni winni, że *Times* i inne dzienniki angielskie tak nieprzyzwoicie się wyrażają, jakby sobie tego nigdy katolickie dzienniki nie pozwoliły nawet przeciw państwu z którémby się wojna toczyła? — To także leży w naturze rzeczy. Jedność religii zbliża ku sobie bezwątpienia państwa, i radzibyśmy aby ten wpływ coraz większą w polityce grał rolę, ale jedność takowa jak wszelka inna istnieje tylko i istnieć może w duchu religii rzymsko-katolickiéj. Ona tylko ma jedną głowę i jedną uznaje powagę; a że ta powaga każe uznawać zwierzchność na ziemi i takową szanować, dla tego też dzienniki francuskie przy największéj nawet wolności niedopuściłyby się podobnego nieuszanowania jakie w angielskich potępiamy.

Jeżeli zaś ze społecznego na konkordat zapatrzymy się stanowiska, to nieukontentowanie i niechęć rzeczonego dziennika niewdzięcznością nam się wydaje. On, dziennik zachowawczy, takżeto prędko zapomniał o r. 1848! Kiedyż to wolność kościoła katolickiego największe uznanie w Prusach znalazła? Jakże piękne wówczas były listy nieodżałowanego Arcybiskupa Diepenbrocka! Brzmią nam w uszach wymowne głosy Jezuitów odbijające się po sklepieniach kościołów wrocławskich; snują nam się przed oczami niezliczone tłumy zgromadzone na missyach w prowincyach monarchii pruskiéj.... Lepszą mamy pamięć, i jak wtenczas oddawaliśmy sprawiedliwość zbawiennym środkom których naprzeciw szałom namiętności i fałszywym teoryom użył król Fryderyk Wilhelm, tak i dziś oddajemy mu winny hołd za owe czyny, które są prawdziwą chlubą jego rządów. Zebrał on już obfity plon z rzuconego wówczas nasienia i spodziewamy się, że długo jeszcze zbierać go będzie.

Ubolewa nareszcie ów dziennik, że zawarty konkordat wpływem jaki daje religii na wychowanie, nie pozwoli umiejętności wynieść się w Austryi na ów szczebel wysoki, na jakim się w Niemczech znajduje. Nie będziemy wdawać się w porównania. Umiejętności nie ważymy na wielość wychodzących dzieł i piórem pracujących ludzi, zwłaszcza gdy

CZĘŚĆ LITERACKO-ARTYSTYCZNA.

GRÓD S. KUNEGUNDY.

Groby Lipskich z Lipia.

Ej! piękny to ten gród ś. Kunegundy! przynajmniéj położenie jego cudne. Ze wzgórza po za wsią Biegunice, od kapliczki murowanéj przy gościńcu kiedy spojrzysz na niego, to zaprawdę aż radośniej oku i sercu.

Przed tobą Poprad szumiący i bystry, wymyka się dzikiej dolinie, która go od saméj Piwnicznej i Muszyny więziła; a za Popradem zielona równina, świeża jak połonina Alp lodowcowych. I nie dziw, że świeża; boć to dawne Popradu koryto; szumiał on tamtędy za czasów ś. Kunegundy, która na jego wybrzeżu Bogu świątynie a sobie zakonne schronienie postawić umyśliła. Świętą jéj ręką wzniesiono mury, zawsze poważne, zawsze piękne, chociaż już nie lśnią pierwotnym blaskiem, choć nad niemi nie czuwa bezpośrednia opieka koronowanych swych dziedziców; chociaż w poniewierce i opuszczeniu, nawet od Popradu niewdzięcznika, który niby się wstydząc ubóstwa niegdyś królewskiej siedziby, cofnął wstecz swe dawne łożysko. Wzdłuż dawnych brzegów rzeki bieleje mur o strzelnicach wysoki na 3 może sążnie, a u końca jego rozparła się baszta okrągła narożna, zaglądająca w dolinę Popradu. Wysoko po nad ten mur sterczy poczerniały gmach kościoła i drugi klasztoru, którego pierwszą ksienią była święta jego założycielka. Małe domki jasne i owocowe sady przytulają się do baszt i strzelnic, wieńcząc i zasłaniając je po części a nad niemi wznosi się wpierwszym tle Starosądeckie wzgórze i czernieje las zaklęty! — Zaklęty! bo wedle podania narodu, od chwili kiedy tę cząstkę sowitego wiana ś. Kunegundy, odjęto klasztorowi; od téj chwili wstrzymał wzrost i ani na piędź nie podrósł! Za tém wzgórzem i lasem płynie Dunajec od Krościenka i Łącka, a w małéj odległości przyjmuje w siebie Popradu wody. Po nad wzgórze zaś i po nad klasztor i miasteczko z sadami i nad Dunajec i Poprad wznoszą Pioniny swe sine, głęboko poszarpane łono, a w rozpadlinach kołyszą się mgły, a skaliste czoła promienieją rumianem światłem wschodu, a nad niemi przezrocze jasne węgierskiego nieba odbija się w modréj rzek fali, która na progach kamienistych migocze tysiącznemi światełkami łamiąc promienie słońca! Tak więc rzeka za nią na zielonym brzegu gród klasztorny i miasteczko, nad onemi trochę w ubocz po prawicy; wzgórze i las, a nad tem wszystkiem porozpadane Pionin skały: nie pięknyż to widok, i niedobraneż to miejsce na klasztor zakonny? z obu boków rzeki bystre a z tyłu niebotyczne góry!

Miasto samo: Stary Sącz, wygląda jak zwykle miasteczka polskie dawnej daty. Kościół niegdyś Franciszkanów w roku 1815 zamieniony w pustkę dziś mieści urząd i więzienia. Kościół farny starożytny godzien wspomnienia i osobnego opisu.

O kościele ś. Kunegundy więcéj się rozpiszę, mianowicie o wnętrzu jego.

Budowany w stylu gotyckim. Chór stoi na miąższym filarze, a oba sklepienia boczne w ostry łuk zakończone, są niskie i ciężkie. Tem lekszem i wznioślejszem wydaje się prezbiteryum, którego sklepienie pierwotne się dochowało. Poznać go zaraz po gonności i czystem wyrobieniu żeber. Okna gotyckie długie. Nawa sklepiona w 17 wieku po pożarze, w skutek którego sklepienie jéj spadło. Obecne zniżone o cały sążeń, za płaskie, nie dokładnie dokonane, nosi już ślady przechodu w sklepienie okrągłe i razi tą różnicą aczkolwiek jeszcze nie nadto znaczną. Tęcza to samo nie czysto gotycka, ale zato okno w chórze! to cacko! śliczota! szkoda tylko że widocznie od spodu do połowy prawie zamurowane. Podanie niesie, że z akustycznego powodu, gdyż w żaden sposób mowca z kazalnicy słyszanym być niemógł. Rama kamienna i to z niepospolitego kamienia wykrojona w najśliczniejszą rozetę, może za wzór czystego stylu gotyckiego służyć.

Wielki ołtarz z r. 1696 w rzymskim stylu mieści obraz ś. Trójcy w obłokach z śś. Franciszkiem, Piotrem, Janem, Pawłem i Kunegundą u dołu. Cały obraz z srebrzystéj blachy tłoczony: u Boga Ojca i Syna promienne światła, u ś. Kunegundy korona złocista; twarze, ręce i włosy malowane w naturalne barwy.

Podanie klasztorne niesie, iż złotnik przysposabiając blachę domieszał miedzi do srebra i złota. Upomniany od ksieni i przekonany o fałszerstwo, otruł ją pieczonym kwiczołem i uciekł. Ksieni jutra niedoczekała.

Marmur użyty tylko na podstawy słupów i schody.

Ołtarz boczny na lewo, mieści Matkę Boską z dzieciątkiem i jabłkiem w ręku. Malowanie na złotem tle celuje wyrazem twarzy i draperyą, i ma w sobie znamie wybitne właściwe, przypominające starowłoskie albo bizantyńskie obrazy. Rama łuczysta złota nie mniej właściwa: Sploty wawrzynu, daléj róż, poczem kanellowanie, a za szerokiem polem gładkiem drobne gzymsiki. W górze i po czterech rogach pomalowane aniołków główki skrzydlate, a między niemi cztery małe herbowe tarcze.

Ołtarz po prawéj, cały czarnomarmurowy, mieści obraz świętéj Kunegundy i górą napis: B. K. R. P. (*Beata Kuneg. Regina Poloniae*) r. 1661. Przytyka do niego okno kaplicy grobowéj św. Kunegundy. Odrzwi marmurowe czarne w białe żyłki, podstawy białoczerwone. U spodu dwie maleńkie postacie fundatorów pod krzyżem klęczących. Ubiory 17go wieku.

Kazalnica szczególna co do pomysłu i wykonania! Pomysł biblijny. Z łona złocistéj postaci Abrahama leżącego w znak, we wschodnim stroju, wyrasta winny szczep i w dwie latorośle pnące się wieńcem w górę. Między temi latoroślami zawisły gwiazdy, z których jedne dno, inne gzymsy ambony tworzą. Daléj z pod gzymsu przydasza nad amboną same gwiazdy czém wyżéj tém mniejsze, a wszystko w wieńcu winnéj latorośli. Na tych gwiazdkach wśród purpurowo-emailowanych gron i złocistych liści stoi czternaście posążków naczelników narodu potomstwa Abrahamowego w czternastu epokach; na wierzchu zaś Marya z dzieciątkiem, owa Gwiazda morza! Jutrzenka zaranna! godło zbawienia! Posążki królów i naczelników złociste, a cała ambona czarna, lśniąca. Wszystko, od Abrahama począwszy, pięknie wyrobione i ugrupowane, a całość jakieś dziwne ale zawsze miłe wrażenie robi. Nad ciasną furtką która wiedzie na schodki ambony, stoi posążek św. Michała z wagą i mieczem między dwoma aniołami.

Malowanie kościoła nie osobliwe; całe *al fresco*, wyjąwszy sklepienie nad *presbiterium* które niedawno, ja-

mówimy o polityce i społeczności. Przypominamy sobie zdanie dowcipnego Wolfganga Menzla, który się z takiéj umiejętności naśmiewa i powiada, że ona dałaby tylko prawo używać w herbie gęsi zamiast orła. Ale drzewo poznać po owocach. Owoce te widzieliśmy w Zgromadzeniu frankfurtskiem. Całą umiejętność racyonalizmu niemieckiego widzieliśmy w kościele S. Pawła, która się nie mogła zgodzić w najżywotniejszéj kwestyi — w zwierzchności i jedności Niemiec. Inaczéj być nie mogło: bo umiejętność taka nie uznaje żadnéj powagi, odrzuca podanie, a przeto wyrzekła się zgody. Wolimy przeto umiejętność na tle religii katolickiéj osnutą, która może nie potrafi bujać tak swobodnie w transcendentalnych czystego rozumu przestrzeniach, ale tam gdzie idzie o kardynalne zasady społeczne, będzie zawsze jedną i zgodną z tém, w co wierzymy jako w jedyną prawdę.

Ta też to jedność i zgoda, a zatém i siła uderzająca tak wyraźnie w konkordacie, postawiona wobec tylu rozmaitych dekretów i synodów protestanckich, tylu zdań, życzeń i opinij, których sprzeczność między sobą zdradza koniecznie słabość; ta jedność, a nie żadne obawy, niebezpieczeństwa i intrygi urojone nieistniejących w kraju naszym ultramontanów, były powodem kilkokrotnych wystąpień dziennika o którym mówimy. Dla tego też niewymieniliśmy jego nazwiska, bo nie piszemy wcale tych wyrazów, aby rozpocząć polemikę. Polemiki religijnéj nie prowadzimy nigdy, a różnica zdań naszych leży w różnicy religii. Zaczepieni kilkakrotnie, wypowiedzieć otwarcie wyznanie naszéj wiary było naszym obowiązkiem, a mamy nadzieję, iż to nasze postępowanie zakończy dalsze wyzwania. Jakkolwiek bądź, niezostaną one więcéj przez nas uwzględnione. Dość na tém, że jeżeli cieszymy się z zawarcia konkordatu, nie kryjemy się z tém wcale. Przeciwnie, ośmielamy się wynurzyć głośno jak najgłębszą Monarsze naszemu wdzięczność, za to, iż raczył nadzieje zniesieniem *placetu* obudzone, potwierdzić wydaniem najwyższego Patentu z dnia 5go b. m. który zawartemu ze Stolicą Apostolską konkordatowi, od chwili jego ogłoszenia, mocy obowiązującéj we wszystkich krajach swéj Monarchii bez wyjątku udziela.

Korespondencya Czasu.

Z pod Krakowa 12 listopada.

Z prawdziwą pociechą wyczytaliśmy tu w Nr 240 *Czasu* ogłoszenie konkursu do nagrody, przez komitet c. k. towarzystwa rolniczego krakowskiego za napisanie popularnej nauki uprawy najpożyteczniejszych warzyw ogrodowych wyznaczonéj.

Przekonani, że pobudzenie rolników do współubiegania się o wyszczególnienie w zawodzie praktyki równie jak teoryi gospodarskiej, jest najwłaściwszym środkiem do wskrzeszenia ducha przedsiębiorczego, przez gnuśność umysłu czy rozpaczliwe zwątpienie powszechnie u nas zamarłego; cieszymy się serdecznie, że zacny Komitet towarzystwa naszego wszedł na tę zbawienną drogę i ogłoszeniem owem okazał trafne pojmowanie powołania swego. Szczęść Boże dobremu poczęciu!

Za niemałą téż zasługę liczymy Komitetowi, że począt nagród, za użyteczne prace piśmienne, bezwątpienia — w różnych gałęziach gospodarstwa już postanowionych, poczyna wyszczególnieniem *warzywnictwu* przeznaczoném.

To właściwie gospodarskie ogrodnictwo od wieków było rolnictwa mistrzynią, a lubo rolnictwo przeważną rozległością swojéj dziedziny rozwielmożone, starą mistrzynię zaniedbało, i z lekceważeniem na skromny zawód ogrodnika spoglądać przywykło; to przecież zwłaszcza od czasu zaprowadzenia płodozmianu w gospodarstwie rolniczem, niemoże nieuznawać ważnych, bo stanowczych usług, jakie mu *warzywnictwo* przynosi!

Dlatego téż z radością podnosimy szlachetność postanowienia szanownego Komitetu, uznającego *zaniedbaną zasługę!*

Żałujemy tylko, że w ogłoszeniu téj pierwszéj nagrody nie orzeczono jasno, *czy autor zostanie właścicielem swojéj*, nagrodą uwieńczonéj *pracy?*

W § 3 ogłoszenia z dnia 1 października r. b. l. 165 wspomniono bowiem tylko, że *rozprawa* nagrodą 50 złr. uwieńczona, *przesłaną zostanie wysokiemu c. k. prezydium celem ogłoszenia jéj drukiem i rozesłania;* — a nieobjaśniono, kto koszta druku poniesie, i do kogo należeć będą pieniądze za rozesłane i rozprzedane egzemplarze rozprawy?

Idzie tu o zasadę, — i *dla uznania zasady* raz na zawsze — prosimy o urzędowe wyjaśnienie téj — naszém zdaniem — bardzo jasnej sprawy. Bo jużciż, jeżeli autor rozprawy nagrodą uwieńczonej, w z a m i a n za u z y s k a n ą n a g r o d ę, prawo własności pracy swojéj utraci, to się to po prostu nazywa, że rozprawę swoją p r z e d a ł, i niemożna mówić, że się mu dało n a g r o d ę, jak np. kupiwszy w handlu funt najlepszej kawy, — niemożna twierdzić, że zapłacona zań *cena* jest *nagrodą* daną kupcowi za sprowadzenie téj kawy.

Wszakże gdy c. k. rząd nabywa konie dla wojska, nie ogłasza, że za dostawienie onych da *nagrodę*, lecz po prostu, że tyle a tyle za konia zdatnego zapłaci; — przeciwnie zaś wyznaczywszy za wychowanie najlepszego ogiera *nagrodę*, — konia tego właścicielowi *nieodbiera* za wypłaconą nagrodę, ale mu go zostawia, i owszem wypaleniem cechy nagrody (P) wartość jego na korzyść właściciela podnosi!

Lwów 12 listopada. Na rzecz wdów i sierot pozostałych bez pomocy po zmarłych na cholerę, wpłynęło po dzień 31 października 611½ złr. Komitet mianowany przez Magistrat w porozumieniu z Radą gminną, ku zaopatrzeniu wdów i sierot po zmarłych na cholerę, opatrywał po dzień 29 października 87 rodzin osierociałych; 24 sierot umieszczono po części za opłatą u osób prywatnych i w zakładzie sierocym ś. Kazimierza; 14 w miejskiéj fundacyi chłopców osieroconych i w oddziale sierot domu roboczego, nareszcie na rzecz 78 dzieci pozbawionych ojca, a 11 pozbawionych matki przeznaczono miesięczny datek, dla 11 sierot dano znów jednorazowe wsparcie. Miesięczne te datki na zaopatrzenie sierot wynoszą blisko 300 złr. co miesiąc.

Wiedeń 14 listopada. J. C. K. Ap. Mość powrócił wczoraj rano z Tryestu do Schönbrunn. Stan zdrowia J. C. W. Arcyksięcia Ferdynanda Maksymiliana polepsza się wciąż bez wszelkiéj przeszkody. J. K. W. Książe Ludwik Bawarski brat N. Cesarzowéj, przybył do Wiednia z München.

— Baron Cantano de Cewa dotychczasowy rezydent sardyński w Wiedniu, wyjechał za urlopem do Turynu.

— Książe Gorczaków poseł rosyjski, miał temi dniami, jak twierdzi *Kor. autogr.* kilka razy naradę z bar. Bourqueney, z czego wnoszą o bliskich układach pokojowych. Przybyły tu z Paryża margrabia Ormenans, przydzielony ma być do tutejszego poselstwa francuzkiego jako *attaché*.

— Radzca ministeryalny p. Negrelli, przeznaczony na członka komisyi prywatnéj mającéj rozbierać przedmiot przekopu suezkiego, wyjechał do Egiptu.

— Fmp. hr. Coronini, komendant serbsko-banackiego korpusu armii i dowódzca wojsk w Księstwach Naddunajskich stojących, przybył do Wiednia.

— Dzień wyjazdu fmp. bar. Prokescha na nową posadę swoją jako internuncyusza do Konstantynopola, nie jest jeszcze wiadomy.

— Cholera w Wiedniu i okolicach jego prawie całkiem ustała, pojedyncze tylko wypadki jej zdarzają się jeszcze niekiedy, dla tego wykazy tygodniowe jej stanu nie będą już wydawane. Od początku zjawienia się téj choroby po dzień 10 b. m. zachorowało w Wiedniu 6695 osób, wyzdrowiało 3716, umarło 2932; w prowincyi Niższéj Austryi zachorowało 19,447 osób, wyzdrowiało 12,755, umarło 6558.

— Czytamy w *Gazecie Wiedeńskiéj*: *Gazeta Bukaresztska niemiecka* podaje wiadomość o następnym wypadku, „albowiem podobne rzeczy zwykle bywają w oddali mylnie i przesadnie przedstawiane“:

„Stefan Türr, rodowity Węgier, zostawał w służbie wojskowéj c. k. austryackiéj i w wojnie włosko-piemonckiéj zbiegł do nieprzyjaciela. Przyjąwszy służbę w wojsku piemontskiém, nosił broń przeciw Austryi, a potém wstąpił do wojska angielskiego, w którém podobno teraz jeszcze zostaje w stopniu pułkownika w komissaryacie. Otrzymawszy od przełożonych swoich polecenie zakupywania w Bukareszcie koni i zamówienia przyborów na konie, poznany tu został, albowiem pułk „Franciszka Karola“ w którym tenże dawniéj służył, tu w Bukareszcie stoi teraz załogą, i po aresztowaniu pod eskortą do granicy odstawiony. Nadmienić tu wypada, że dawniéj już skazany on został zaocznie przez sąd wojenny austryacki jako zdrajca stanu, a imię jego przybite było na szubienicy“.

F r a n c y a.

Constitutionnel zamieszcza długi list z Wiednia, którego najważniejszy ustęp jest téj osnowy:

Od upadku Sebastopola, wojna stara się zbliżyć do brzegów Dunaju i Prutu. Z początku przeszłego miesiąca hr. Buol zwrócił poufnie uwagę rządu bawarskiego na niebezpieczeństwo, jakieby na siebie Niemcy ściągnęły, pozostając w bezczynności wobec toczącéj się wojny, niebezpieczeństwo tém większe, że państwa zachodnie zdają się gotowemi zaprowadzić najzupełniejszą blokadę ujść Dunaju, co równałoby się całkowitemu zniszczeniu handlu niemieckiego.

Rząd bawarski niepozostał na to obojętnym, a przywykłszy działać zawsze wspólnie z Saksonią, wysłał ministra swego p. von der Pfordten, ażeby się pod pozorem zwiedzenia wystawy zjechał z bar. Beust w Paryżu, gdzie chcieli zbadać usposobienia mocarstw zachodnich i dowiedzieć się w sposób pewny, jaką mieć będzie rolę Zgromadzenie związkowe niemieckie w układaniu przyszłego pokoju.

Wiem, że w Berlinie starano się zaprzeczać, jakoby równoczesny pobyt w Paryżu ministra bawarskiego z ministrem saskim, odnosić się miał do polityki. Twierdzono, że obydwa ci ministrowie zmuszeni byli wysokiem stanowiskiem, jakie zajmują przedstawić się w Tuileryach. Dla czegoż inni dyplomaci, niemniéj mający wpływu i wziętości, zwiedzając Paryż zeszłego lata, nie ukazywali się na dworze Napoleona IIIgo? W liczbie téj przytoczyć mogę p. Bismark Schönhausen ministra pełnomocnego pruskiego przy związku niemieckim, hrabiego Colloredo posła austryackiego w Londynie i innych.

Co do barona Beusta, rzeczą jest pewną, że wyjeżdżając z Drezna do Paryża, odebrał w Lipsku wiadomość o niebezpiecznéj chorobie swych dzieci, dla czego żona jego która miała zamiar towarzyszyć mu do Paryża, śpiesznie powróciła do Drezna. Gdyby sama ciekawość była powodem podróży bar. Beusta, niespokojność jaka w podobnym razie dręczy serce ojcowskie, byłaby go zapewne zwróciła napowrot.

Z drugiéj strony wiadomo, że tego samego dnia gdy p. von der Pfordten miał zaszczyt przedstawić się Cesarzowi, minister bawarski w Paryżu miał sobie poleconém wręczyć J. C. Mości własnoręczny list swego Króla. Przyjęcie, jakiego pan von der Pfordten na dworze tuileryjskim doznał, usprawiedliwia domysł, że równoczesność oddania listu z przedstawieniem pana von der Pfordten nie była przypadkową.

Wiadomo z dobrego źródła, że sprawy wschodnie dały powód komunikowania sobie nawzajem myśli i widoków gabinetowi francuzkiemu z obydwoma temi mężami stanu. Cesarz miał im jak mówią skreślić z zadziwiającą jasnością własną politykę, która niema na celu ani zwycięztw, ani innych widoków prywatnych, lecz jedynie ustalenie powszechnego pokoju za pomocą przywrócenia prawdziwéj równowagi europejskiéj. Jego C. Mość przypomnieć miał baronowi Beust i panu von der Pfordten, że w mowie swéj tronowéj powiedzianéj z początku wojny wschodniéj, przedstawił zobowiązanie się Francyi oswobodzenia Niemiec z pod jarzma rosyjskiego, które od r. 1815 na nich ciążyło. Dowiódłszy, że całe postępowanie Francyi względem Niemiec jest dopełnieniem tego zobowiązania, nie trudno było Napoleonowi III. wykazać, iż nigdy sposobność podniesienia wpływu politycznego Niemiec nie nastręczała się przyjaźniéj, jak dziś, jeżeli przystąpią otwarcie do dzieła, nad którém pracują sprzymierzeni z 2go grudnia.

Urzędowe raporta potwierdzają, że szczere wyrażanie się Cesarza względem kwestyi wschodniéj, jak niemniéj względem roli jaką Niemcy powołane są odegrać, wywarło głębokie wrażenie na baronie Beust i panu von der Pfordten, którzy zapewne inne niż mieli poprzednio, wywieźli z Paryża usposobienia.

To tylko mogę obecnie zapewnić, co świadczy o przyjaznéj zmianie w politycznéj postawie Niemiec, że dwór wiedeński który postanowił wstrzymać się od czynienia zgromadzeniu związkowemu jakichbądź propozycyi dotyczących sprawy wschodniéj, licząc teraz na pomoc Bawaryi i Saksonii, zamierza państwom związkowym zrobić propozycye, mające postawić Niemcy w takim stanie, iżby Rosya uczuła gwałtowną potrzebę przywrócenia światu pokoju.

— *Monitor* zamieszcza na czele części swéj nieurzędowéj następującą notę:

Ilekroć rząd przedsiebierze środki dążące do ogólnego pożytku, ci których one dotykać mogą, szerzą zwykle żale i w celach złowrogich lub z osobistych widoków rozsiewają wieści o zmianie ministeryalnéj. W ten sposób w ostatnich czasach rozeszły się tego rodzaju pogłoski. Potępiając owe intrygi z całą surowością na jaką zasługują, oświadczamy, że wieści o zmianie ministeryalnéj nie mają żadnéj podstawy.

A n g l i a.

Nowy lord-major Dawid Salomons złożył 9go b. m. przysięgę na urząd swój, poczem odbył się wielki pochód z City do Westminsteru. Wieczorem była uczta w Guildhall dana przez aldermanów i szeryfów City nowemu burmistrzowi. Sala przybrana była w alegoryczne figury, napisy chorągwie angielskie, francuzkie sardyńskie i tureckie z portretami monarchów sprzymierzonych i znaczniejszych jenerałów wojsk ich. Między zaproszonymi gośćmi pierwsze miejsca zajmowali posłowie państw sprzymierzonych, lord Palmerston, Earl Clarendon, lord John

---

skrawo na kleju przemalowane. Na *stallach* u wielkiego ołtarza od niechcenia, lecz śmiało rzucony, wcale dobrze pojęty widok Czerwonego klasztoru i malowniczéj okolicy Dunajca z Czorsztynem i Niedzicą zamkami, a Pioninami i Karpatami, czyli właściwie *Garbatami* (Hrbatami, Hrobatami) w dali.

Posadzka kościoła w białą i czarną marmurową kostkę. Kaplica św. Kunegundy zwykle zasłonięta nie poświęconemu oku, nie mogę więc o niéj pisać.

Na zewnętrznéj ścianie kościoła, od dziedzińca wmurowane dwa marmurowane nagrobki Lipskich godne uwagi. Jeden z r. 1627 opłakuje syna wcześnie zmarłego, ubolewając, że nawet za ojczyznę walczyć nie mógł. Drugi czerwony wyobraża: Jana Lipskiego rządcę Starosandeckiego, z brodą i ordyńską czupryną w całéj zbroi przy szabli, któréj rękojeść w orlą główkę z łańcuszkiem w dzióbie. U nóg szyszak, z piórem od przodu, z nad ochronki nosa. Oblicze uszkodzone. Żona jego Katarzyna z Miroszowiczów w stroju szlachcianek téj epoki. Oboje klęczą pod krzyżem Zbawiciela. Rok 16 ? 3. Trzecia liczba uszkodzona, nie chcę ją domysłem uzupełniać. Na każden sposób będzie podobno późniejsza od pierwszego nagrobka. Grobowce rodziny z Lipia Lipskich, ciała ich w St. Sączu chowane; naprowadzać mogą na różne domysły z „Wojną Chocimską“, Lipskiemu z Lipia przypisaną w bliskim związku zostające. Rzecz jednak wymaga badania, które aby ułatwić, wskażę którędy chadzały źródła pisemne historyczne klasztoru ś. Kunegundy: Po pożarze i podobno wydaleniu zakonnic, oddano archiwum do klasztoru OO. Franciszkanów w St. Sączu. Po zniesieniu zaś klasztoru franciszkańskiego w 1815 r. zabrali Ojcowie ci, archiwa swoje i archiwa klasztoru Panien zakonnych, do *Krosna, gdzie do dziś dnia w dwóch skrzyniach przechowane, badacza ciekawego wyglądają.* Możeby się tam co znalazło o Lipskich, których żywota w życie klasztoru ś. Kunegundy rozmaicie wplatane. Kończąc podam dziecinny może domysł, do którego nawet możebności wagi nieprzywięzuję: *Miorszow* nie bywało w Polsce ale Mirosze, Miroszewice — Czyby ów *Dzierzwa Miorsz* nie mógł być mylnie napisany lub przepisany: Mirosz??? (*...ego qui Mirosz sum cognominatus...?*) B. A.

MAGDALENA

czyli

POŚWIĘCENIE SIĘ MŁODÉJ WIEŚNIACZKI

powieść z francuzkiego p. Julii Kavanagh, wolnym przekładem napisana, przez panią Eleonorę Ziemięcką.

Warszawa 1855 roku.

Tak zarzuceni jesteśmy lichemi tłumaczeniami gorszących powieści francuzkich, iż z pociechą a nawet z wdzięcznością przyjmujemy każdy literacki utwór w duchu moralnym napisany. Widzimy bowiem ze smutkiem i trwogą, iż przekłady dzieł Eugeniusza Sue, Dumasa i pani Sand (rozpowszechnione nawet przez żydów utrzymujących czytelnie w małych Królestwa Polskiego miasteczkach) dostaje się do rąk téj warstwy społeczeństwa, która nieumiejąc rozróżnić kłamliwéj fantazyi od rzeczywistości, przystrajaćby się rada w szatę bohaterów romansowych i naśladować ich zbrodnie do Apoteozy podniesione. — Ta teżto zapewne uwaga skłoniła znaną i powszechnie w kraju cenioną autorkę panią Ziemięcką do przełożenia na język ojczysty obszernéj powieści pani Kavanagh pod tytułem „Magdalena“, któréj treść moralna i religijna stoi w zupełném przeciwieństwie z bezbożnemi powieściami. Czytaliśmy z zajęciem utwór ten, który pod piórem pani Ziemięckiéj zyskał na przekładzie. — Jest on niejako rysem życia pobożnéj wiejskiéj dziewczyny w *Mont St. Jean* wśród gór Auvernii zrodzonéj, która zaręczoną będąc przy łożu umierającego ojca z ulubionym młodzieńcem, poświęciła jednak tę miłość dla wyższego celu, założenia szpitalu w wiosce swéj rodzinnéj. — Uboga i bez żadnych wśród ludzi stosunków, przedsięwzięła uskutecznić to ważne dzieło, licząc tylko na pomoc Bożą i na czystość swoich zamiarów. — Z początku doznawała wielu trudności, albowiem i burmistrz i ławnicy gminy byli temu zamiarowi przeciwni. — Ale Magdalena ufna w Opatrzność, tak rzewnie do serc przemawiała: i tak budowała majętniejszych ofiarą własnego na ten cel grosza w ciężkiéj pracy zarobionego, iż jeden z ławników rady gminnéj znaczniejszą ją wspomógł summą, a pani de St. Meurice bogata właścicielka, uzupełniła potrzebny fundusz do założenia szpitalu.

Cel więc został dopiętym, a Magdalena po utrwaleniu zakładu, wróciła znowu do samotnego życia i wkrótce potém umarła, zostawiając po sobie żal mieszkańców rodzinnéj wioski i ludności okolicznéj, która się tłumnie na jéj pogrzeb zgromadziła.

Cała ta powieść rzewna i treści nader budującéj, odznacza się obok wzniosłości niektórych myśli, prostotą odpowiadającą przedmiotowi. — Styl miły i gładki pani Ziemięckiéj dodaje temu utworowi wiele wdzięku. — Bylibyśmy z téj książki zupełnie zadowoleni, gdybyśmy podzielali w zasadzie myśl tworzenia zakładów bez poprzedniego sił i środków obliczenia. Zapewne, iż mając czystą intencyą pomnażania chwały Bożéj i niesienia ulgi cierpieniom bliźnich, na pomoc nieba liczyć możemy, ależ nie zawsze się godzi kusić Opatrzność w celach nawet świętych. — Przezorność i roztropność są strażnicami miłości, a bez nich najszlachetniejsze uczucie mogłoby nas zanieść w świat fałszywéj exaltacyi, w którym się wiele rozpływa zamiarów bez możebnego onych na ziemi urzeczywistnienia. Nic nieprzemoże starego ale prawdziwego przysłowia: „*że i Salomon z próżnego nie naleje*“ ani też drugiego: „*że kto nic niema, nic dać nie może.*“ — A chociaż „*Pan Bóg ma więcéj jak rozdał*“, to jednak Opatrzność obiera w celach miłosierdzia naturalną i najkrótszą drogę, skłaniając serca bogatych do hojnego szafarstwa darów, ale rzadko powołuje ubogich, aby budowali gmachy z obcego materyału. — Przykład Świętych a szczególniéj też świętéj Teresy, nie jedną świątobliwością *ale jeszcze nie Świętą* rozzuchwalił Teresę lub Magdalenę, do tworzenia doraźnego zakładów dobroczynnych wprawdzie, ale mało rozważonych i do czasu a powszechnego niedostatku niezastósowanych. Dla tego ostrzegamy, że jeśli ś. Teresie wolno było powiedzieć: „*Bóg, Teresa i Dukat wystarczą*“, to się to do wszystkich Teres niestosuje. Ś. Teresa miała wyraźne i bezpośrednie woli Bożéj objawienie, które w niéj spowiednik ś. Jan od Krzyża, długo i surowo oceniał i doświadczał, zanim Jéj zamiary potwierdził.

Jakkolwiek bądź, szczerze się ucieszyłem, iż się udało poczciwéj Magdalenie (heroinie powieści) wybudować szpital. — Wyratował ją Pan Bóg z wielkiego kłopotu, a to znowu drogą zupełnie naturalną, iż ją postawił w stosunku z bogatą szlachcianką francuzką panią de St. Meurice, która sobie przypomniała tradycyjne prawo: „*noblesse oblige*“ i dała znaczną ofiarę na cel szlachetny.

Kończąc nasze nad tém dziełem uwagi, winniśmy zawsze być wdzięczni pani Ziemięckiéj za jéj pracę, a gdy nam już nie jedną dała próbę swego talentu, to spodziewać się mamy prawo, iż zechce wzbogacać naszą literaturę, nie już tłumaczeniem obcych utworów, ale skreśleniem rodzinnych i bliższych nam obrazów, które jéj dzieje Polski obficie dostarczą. *W. W.*

Russell (który wszedł najpierwszy i nader zimno był przyjęty, gdy tymczasem wielu innych gości witano bardzo głośno), lord Panmure, lord Hardinge, sir G. Grey, lord Stanley itd. a nadto wielu członków dyplomacyi angielskiéj i zagranicznéj. Po zwykłych toastach na cześć królowéj i członków rodziny królewskiéj lord-major wzniósł zdrowie Cesarza i Cesarzowéj Francuzów. Hr. Persigny odpowiedział na ten toast w języku francuzkim mniéj więcéj temi słowy:

„Przed 35 laty Cesarz Napoleon I objawił żal swój, że mu się niepowiodło zniweczyć przesądy różniące Francuzów i Anglików i przyjaźń Anglii pozyskać. „Cóżbyśmy wspólnie nie byli zdołali dokazać!“ zawołał wtedy Cesarz. Czas ten przyszedł teraz, i to na zbawienie świata i dla bezpieczeństwa jego. Grób Napoleona odwiedziła pobożnie wasza dostojna królowa, a pod panowaniem innego Napoleona, który zrozumiał prawdziwe interesa kraju swego, Francya stała się ścisłym sprzymierzeńcem Anglii. Ale nie na tem koniec. Przymierze nasze nie polega na okolicznościach tylko przypadkowych, ale na wspólności interesów obu narodów, interesów tak silnie ze sobą splątanych, że żaden z obu tych narodów nie może doznawać szczęścia lub nieszczęścia, żeby go zarazem drugi nie podzielał. Tam gdzie związki dwóch ludów takiego są rodzaju, przymierze ich nie lęka się żadnych intryg i żadna moc na ziemi zerwać ich węzłów niezdoła. Pamiętajmy więc, że zgoda obu krajów, z których jeden jest przedewszystkiem potęgą morską, a drugi wojskową, przedstawia największą potęgę, jaka kiedykolwiek istniała, a możemy z największą spokojnością wyglądać skutku obecnéj wojny.“

Inna mowa, która zwróciła powszechną uwagę, była odpowiedzią lorda Palmerstona na toast wzniesiony na cześć ministrów:

„Po wszystkie czasy — są słowa naczelnika gabinetu angielskiego — człowiek z dążnością szlachetną, musi poczytywać za najwyższy szczyt godności do jakiéj wznieść się może, kiedy mu powierzony zostaje kierunek rzeczy publicznéj tak wielkiego narodu jak angielski. Jeżeli wszakże bywały kiedy chwile, w których zaufaniem tem zaszczyceni mogli być z tego dumni, a przytem głęboko czuć odpowiedzialność ciężką jaką wkładał na nich ten zaszczytny urząd; to bezwątpienia powiedzieć to można o dzisiejszéj chwili, którą może wolno nazwać większą, aniżeli kiedykolwiek przedtem, jak daleko pamięć ludzka sięga; — nigdy bowiem świat nie miał szlachetniejszego przed oczyma widowiska, nad to jakie dziś naród angielski przedstawia. Zapuściliśmy się w bój ogromny, nie lekkomyślnie, nie pohopnie albo nierozważnie; owszem po surowym i dojrzałym namyśle. Zapuściliśmy się w ten bój, albowiem czuliśmy, że wojna jest niemniéj konieczną jak sprawiedliwą, a lud angielski od jednego końca kraju do drugiego daje dowody stałéj, spokojnéj i niezłomnéj gotowości niesienia wszelkich ofiar jakich wojna wymagać będzie, niezrażania się żadnemi wysileniami, i te ofiary i wysilenia tak długo znosić będzie, dopóki nieuzyskamy pokoju pod warunkami, jakich mamy prawo wymagać. Spostrzegam tu reprezentantów trzech naszych sprzymierzeńców, którzy wspólnie z nami do tego wielkiego dążą celu. Widzę tu posła Cesarza Francuzów owego wielkiego sprzymierzeńca, któremu sprawiedliwość oddać winienem, iż przez wspaniałość umysłu swego, bystry i daleki pogląd rozumu, przez prostotę i szczerość polityki swéj utrwalił związek obu narodów rozdzielonych zbyt długo zazdrością i niedowierzaniem, a które odtąd, jak mam nadzieję pozostaną na wieki wiernemi i ufającemi nawzajem sobie przyjaciołmi. Widzę tu daléj reprezentanta Sułtana, w którego sprawie chwyciliśmy za oręż, a którego poddani pokazali tak wielkomyślnie, iż godnymi są pomocy naszéj. Mamy tu jeszcze przy naszym stole reprezentanta króla Sardynii, monarchy którego charakter jak niemniéj postępowanie jego narodu obudzają w Anglii najgorętsze współczucie, a szczerość bezwarunkowe wzbudza w nas zaufanie. Spodziewam się, że to wszystko co owi reprezentanci naszych sprzymierzeńców widzą i słyszą wszędzie gdziekolwiek się w Anglii obrócą, nastręczy im możność doniesienia monarchom swoim, że kiedy my z największą ufnością liczym na wytrwałość z jaką nas w obecnéj sprawie wspierać będą, również oni bezwzględnie polegać mogą na niezłomnéj odwadze angielskiego ludu. Nikt wszakże wątpić nie będzie, że jeżeli cztery te mocarstwa na prawdę co zechcą, jeżeli dobędą oręża ze stałem postanowieniem nie wprzód go złożyć, dopóki cel ich osiągniętym nie zostanie, żadna siła ludzka nie będzie w stanie zamiarowi ich przeszkodzić.“

Późniéj zabrał głos lord John Russell, lecz z pewnością nie można wyrazów jego podać, tak dalece zagłuszono je hałasem i krzykiem, oklaskami i świstaniem, naprzemian górę biorącemi. Najbliżsi tylko jego sąsiedzi, ci właśnie którzy słów jego nienotowali, zapewniają, że miał mowę odnoszącą się do równouprawnienia żydów i zapewniał, że wybór izraelity w osobie burmistrza nowego, jest tryumfem wolności cywilnéj i religijnéj, któréj on sam najżarliwszym był apostołem. Apostolstwo to lorda Russella przyjęte było krząkaniem tak silnem, oznaczającem jak wiadomo w Anglii niezadowolenie, iż zagłuszyło ono nie tylko dalsze jego budujące słowa, ale nawet oklaski zwolenników reformy i przyjaciół nowego lorda-majora.

Kraje Czarnomorskie.

Gdy z krymskiego teatru wojennego, prócz głuchéj wieści o zamierzonem bombardowaniu północnych warowni sebastopolskich, żaden odgłos niedochodzi i obie armie gotują się tylko do wygodnego przepędzenia zimy, — niektóre dzienniki głoszą, że Omer-pasza zamierza teraz w zimie rozpocząć kampanią w Azyi u podnóża Kaukazu, i obrawszy Suchum-Kale i Redut-Kale za podstawę swoich działań, ruszy przez góry na Kutais. Wiadomości téj bynajmniéj nie wierzymy. Podczas zimy trudniéj jest prowadzić wojnę w podgórzach Kaukazu, aniżeli w Krymie. Nieprzystępne i tak drogi wąwozami po większéj części idące, zasypane wkrótce zostaną głębokiemi śniegami; przebycie gór i parowów stanie się niepodobnem, a wszelkie komunikacye przerwane. Jeszcze Fryderyk Wielki w swych instrukcyach dla jenerałów wyrzekł: „Kampania zimowa jest zabójczą dla armii, najlepsze wojsko nie długo ją wytrzyma, szczególniéj w kraju, gdzie jest wiele twierdz i umocnionych stanowisk.“ W podkaukazkiéj krainie kampania zimowa jest prawie niemożebna.

Jeżeli korpus z armii Omera-paszy podobno pod dowództwem jenerała Wepplera czy Steina posunął się doliną Rionu ku Kutais, ruch ten nie jest początkiem kampanii, lecz zapewne ma na celu albo jakieś rozpoznanie okolicy i sił nieprzyjacielskich, albo zajęcie jakiego naprzód wysuniętego stanowiska dla zabezpieczenia leż zimowych armii. Żadna bowiem armia nie może spokojnie na leżach zimować, nie obsadziwszy przed sobą stanowisk naprzód wysuniętych, któreby niespodziany napad nieprzyjaciela powstrzymać mogły i dać czas armii do zebrania się i sformowania. Im armia jest liczniejsza tém więcéj potrzebuje czasu do zebrania a przeto oddziały ją zabezpieczające muszą być silniejsze lub stać na daléj wysuniętych pozycyach.

Jedynym ruchem mogącym mieć związek z obecną jesienną kampanią jest pochód Selima paszy z Erzerum ku Karsowi, przedsiębrany zapewne w zamiarze zaopatrzenia w żywność téj ostatniéj twierdzy.

Z wiosną dopiero wojna w szerszych rozmiarach na tym teatrze rozwinąć się może, gdyż Turcya, zabezpieczona na swych europejskich granicach przez armie sprzymierzone, wszystkie swoje siły do Azyi zwraca.

Dzisiaj podać możemy z drugiéj, z rosyjskiéj strony szczegółowe wiadomości o wypadkach w Krymie do 25 z. m. dochodzące, zamieszczają wyjątek z dziennika działań wojennych na tym półwyspie od 20go do 24go października, przesłany przez ks. Gorczakowa, a ogłoszony w *Ruskim Inwalidzie*. W dzienniku tym znajdujemy również opis rekonesansu przed Eupatoryą, o którym wczoraj raport lorda Paget podaliśmy.

„Nieprzyjaciel ostrzeliwał bardzo słabo północną stronę Sebastopola. Strata nasza od 20go do 24go t. m. wynosiła w tém miejscu 4 ranionych i 5 kontuzyowanych żołnierzy. Przed lewém skrzydłem naszych stanowisk przedsięwziął nieprzyjaciel 21go paźdz. ruch przeciw Karłu i posunął się do Otarczyk i Foc-Sala; *następnie jednak powrócił na wzgórza, ścigany ogniem wysłanych za nim kozaków.*

Dowódzca oddziału z Geniczeska donosi, iż przed tem miastem stoi dwa parowce nieprzyjacielskie, które chwilami, lubo nie zrządzając nam szkody, rzucały bomby do miasta i bateryj nadbrzeżnych.

Z Eupatoryi wyruszył nieprzyjaciel w dwóch kolumnach dnia 22 października o 10 godzinie rano. Jedna składająca się z 15 do 20 szwadronów jazdy i z znacznéj ilości za nią postępującéj piechoty, ciągnęła ku Sakom po długiéj ławie piaszczystéj, rozdzielającéj Zgniłe jezioro od morza i stanęła obozem na noc na prawym brzegu parowu Sakowskiego. Druga kolumna złożona z 30 szwadronów jazdy na czele postępujących i z silnego oddziału piechoty, posuwała się ku prawemu brzegowi Zgniłego jeziora, przeszła w 3 oddziałach parów Karagut i stanęła między wioskami Aktaszi, Karagut i Arab. Z naszéj strony przednia straż lewa to jest Sakska, cofnęła się na korzystne stanowisko pod wsią Czegotar, gdzie posłano także dla jéj wzmocnienia dragonów i artyleryę. Równocześnie cofnęła się także przednia straż naszego prawego skrzydła, dowodzona przez jenerał-porucznika księcia Radziwiłła, a dotąd na obserwacyjném stanowisku przed Eupatoryą w okolicy Kanguił stojąca, przez Temesz do Juszarui-Dzami, gdzie stanęła obozem. Łańcuch naszych forpoczt pozostał w obliczu nieprzyjaciela, rozciągając się od Temesz przez Tusli aż do morza.

Rano 23go października posłał jenerał Szabelski część swego korpusu jazdy pod dowództem jenerała hr. Rzewuskiego, aby stanęła na wyżynach Czebotar po obu stronach drogi pocztowéj do Symferopola wiodącéj. Na prawo oddziału jenerał-adjutanta Rzewuskiego stanęło 3 pułki ułanów z bateryą artyleryi, po téj stronie parowu ciągnącego się od Czobotar do Dżamin. Dragony i artylerya składały zerwę. O 8méj godzinie rano wyruszyły obiedwie kolumny nieprzyjacielskie jedna Sakow druga Karaguł, przeszły około 10téj godziny między Sakami a stacyą telegraficzną w Temesz i posunęły się aż przed Czebatar. Tutaj stanęły i rozpoczęły ogień działowy przeciw wyżynom Czebotar obsadzonym przez naszą jazdę. Na rozkaz jenerał-adjutanta hr. Rzewuskiego baterya konna kozacka odpowiedziała na te strzały. Nieprzyjaciel rozciągnąwszy się z początku przed wyżynami wzdłuż wąwozu, dotykając lewém skrzydłem aż do Aszaga-Dżamin, ściągnął następnie swoje siły ku swemu skrzydłu przed Czebotar. Gdy jen. Szabelski ujrzał, że nieprzyjaciel nie odważa się przejść wąwozu i uderzyć na wyżyny przez nas zajęte, posłał ks. Radziwiłła z ułanami na nieprzyjacielskie lewe skrzydło a pułk kozacki hr. Orłowa-Denisowa nr. 61 ku latarni Temeszkiej na tyły przeciwnika. Zaledwo sprzymierzeni dostrzegli te ruchy, natychmiast tak szybko zaczęli cofać się ku Sakom, iż jazda nasza kłusem idąca doścignąć ich nie mogła. Nieprzyjaciel przepędził noc pod Sakami, zburzył 24go października rano wieś tę i cofnął się, zakrywany ogniem parowców, po ławie piaszczystéj do Eupatoryi. Natychmiast polecono hr. Rzewuskiemu i ks. Radziwiłłowi zająć dawne stanowiska i łańcuch forpoczt w dawnym ustawić porządku. Strata nasza przy tém spotkaniu 22go i 23go wynosiła dwóch rannych kozaków i jednego zabitego konia. Wzięliśmy w niewolą jednego francuzkiego żołnierza i jednego baszybozuka; w czasie zaś odwrotu 24go zabraliśmy nieprzyjacielowi jednego tureckiego artylerzystę.

Zdaje się, iż liczba wojsk sprzymierzonych zgromadzonych w Eupatoryi przechodzi 70,000 żołnierzy. W dniah 22 i 23 t. m. ukazał nieprzyjaciel blisko 50 szwadronów jazdy, trochę baszy-bozuków i znaczną ilość piechoty. Liczbę téj ostatniéj trudno jest obliczyć z tak znacznéj odległości; przybliżenie rachując, wynosić mogła jéj siła około 40,000 żołnierzy. Przednia straż nieprzyjacielska stoi niedaleko Eupatoryi. Szybkość z jaką sprzymierzeni odwrót swój wykonali przypisać może należy powzięciu przez nich wiadomości, iż rezerwy nasze nadciągają, gdyż droga do Symferopola jest zamkniętą“.

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 15go listopada. Smutnym jest zawsze obowiązek kronikarza, donoszącego o śmierci w dzienniku. Obowiązek ten tém smutniejszy, gdy śmierć porwała osobę, za którą serce jego goni żalem, a któréj wspomnienie w kilku zamknąć winien wyrazach.

Mało zapewne domów w Polsce tak srodze doświadczonych zostało tego roku, jak zacny dom Potockich, których siedziba Chrząstów pod Koniecpolem. Pierwszą, była matka téj rodziny, którą powołać do siebie podobało się Bogu; była to Ludwika z Ostrowskich Potocka, któréj drogą wszystkim pamięć kilku skromnemi uczciliśmy słowy, zaraz po jéj zgonie w miesiącu czerwcu. Mąż jéj Michał Potocki, poseł na sejmach Królestwa Polskiego aż do roku 1824, późniéj senator kasztelan, jeden z założycieli Towarzystwa kredytowego, obywatel w kraju zasłużony, przeżyć jéj długo nie zdołał. I nie dziw: kto przeszło lat 50 z taką żoną, jaką była „pani Michałowa,“ szczęśliwie na téj ziemi spędził, dla tego szczęście po jéj utracie było tylko w Niebie. Wzdychał też za tą chwilą, kiedy się z nią w niebieskiéj połączy chwale, i Pan wysłuchał bogobojnego i prawego sługę, i zabrał go do swéj światłości we dwa miesiące później, to jest w sierpniu t. r. Lecz nie na tem koniec. Spieszy za nim trzeci syn Władysław Potocki, jakby tęskne westchnienie za rodzicami osierociałéj rodziny. Drugi rok blisko mija, jak przybył do miasta naszego ciężką złożony chorobą. Co wycierpiał i z jakiem poddaniem się woli Opatrzności, z jaką niczém dla otaczających go niezmienną dobrocią i słodyczą znosił codzienne męczarnie, jak był wdzięczny za każdy dowód troskliwości i przyjaźni, jak nareszcie po chrześciańsku wczoraj Bogu ducha oddał, byliśmy niestety świadkami. Ani sztuka i zabiegi najgorliwsze naszych lekarzy, ani ciche a nad wszelki wyraz czułe, bezustanne i uwielbienie u obcych nawet wzbudzające starania ukochanéj jego małżonki Ewy z książąt Sułkowskich Potockiéj, nie zdołały go dłużéj z nami zatrzymać, chociaż liczył dopiero lat czterdzieści. Spokojnie, z całą przytomnością umysłu, słuchając słów pociechy czcigodnego kapłana, z krzyżem, owem godłem wiary Piławitów przodków swoich w ręku, a z słodkim uśmiechem na ustach, w którym się cały jego charakter malował — porzucił nas ów towarzysz lat młodzieńczych, a którego przyjazne dla nas uczucia przez lat dwadzieścia nie zmieniły się nigdy..... I tylu już opuściło nas dawnych towarzyszów, przyjaciół, że słyszeć nieraz nam się zdaje głos przeczucia, przemawiający z cicha: „Bywaj zdrów, twarde nastąpiły lata, my się już wypłacili, i nie będziem ci dłużéj w téj ziemskiéj pielgrzymce towarzyszyć!.....“

— W dniu 12 listopada późno wieczorem zamknięto w Berlinie sławną sprawę kryminalną o przejmowanie depesz telegraficznych, która od początku wprowadzenia jéj przed sądy, zajmowała nietylko publiczność miejscową, ale i całego świata handlowego. Donosiliśmy już bardzo dawno o aresztowaniu w Berlinie jednego urzędnika telegrafowego i kilku bankierów oskarżonych o nadużywanie cudzych depesz telegraficznych. Jeden z tych bankierów Ludwik Meyer, w krótkim przeciągu czasu wielkiego dorobił się majątku, a dwaj jego kasyerowie wyszli swoją drogą na bankierów. Głucha wieść krążyła na giełdzie, że Meyer wie zawczasu, jakie papiery spadną, a jakie pójdą w górę; następnie zdarzało się, że jeżeli który dom handlowy otrzymał z zagranicy polecenie zakupienia jakiéj partyi papierów kursujących na giełdzie; papiery te wykupione właśnie bywały przed chwilą przez Meyera i ajentów jego, i trzeba je było potém u niego przepłacać. Policya rozstawiwszy czaty na niego i jego wspólników, schwytała jednego z tych ostatnich w chwili, kiedy mu wręczano na ulicy karteczkę, zawierającą treść cudzéj depeszy telegraficznéj. Tym sposobem wpadnięto na trop oszustwa. W pierwszéj chwili śledztwa wielu bankierów berlińskich poczyniło zeznania na niekorzyść obwinionych, które następnie większa ich część odwołała, jak się zdaje z tego powodu, żeby giełdy berlińskiéj nie spotwarzać za granicą, zwłaszcza, że straty tych, którzy przez zdradę depesz poszkodowani być mogli, w żaden sposób obliczyć się nie dały. Śledztwo ciągło się bardzo długo i drobiazgowo; wreszcie przyszła sprawa przed sądy przysięgłych, w skutku czego urzędnik telegr. fów Janck. bankier Ludwik Meyer i meklery Juliusz i Izydor Reichenheim skazani zostali na więzienie od 1 do 3 lat i następnie oddani pod dozór policyjny. Narada przysięgłych trwała 6 godzin. Dyrekcya poczt i telegrafów nauczona tym wypadkiem, obostrzyła niezmiernie służbę urzędników telegrafowych i zmieniła całą manipulacyę biura depesz, aby nadal zapobiedz podobnym nadużyciom.

Kurs papierów publicznych i pieniędzy.

Wiedeń. *Kursa telegraficzne z dnia 15 listopada.* Metaliki 5-procent. $74\frac{3}{4}$. — Metaliki $4\frac{1}{2}$-proc. —. — Metaliki 4-proc. 60. — Metaliki 5-proc. z r. 1853 $74\frac{7}{8}$. Metaliki 5-proc. z r. 1842 —. — $2\frac{1}{2}$-proc. $84\frac{7}{12}$. — 1-proc. $19\frac{1}{2}$ z ciągn. — z 1830 r. 250, 302. — Pożyczka narodowa 5-proc. $78\frac{5}{16}$. — dto $4\frac{1}{2}$-proc. $65\frac{1}{4}$. dto z r. 1850 4-proc. $59\frac{7}{8}$. — Augsburg $113\frac{5}{8}$. — Londyn złr. 11 kr. $5\frac{1}{2}$. — Paryż $132\frac{1}{4}$. — Akcye Bankowe 947. — Akcye kolei żel. północ. — — Ferdyn. —. — Pożyczka z r. 1851 lit. A. —. — B. —. — Ost-Donau-Dampfschif. —.

Kurs krakowski z d. 15 listopada. Bankn. austr. żąd. $104\frac{1}{6}$, pł. $103\frac{1}{3}$. — Pruski kurant żąd. $115\frac{1}{2}$, pł. $114\frac{1}{2}$. — Ruble sr. nowe żąd. 106, płacą 105. — Cwancygiery nowe żąd. 120 płacą 119. — Cwancyg. stare żąd. 120, pł. 119. — Imperyały żąd. $37\frac{2}{3}$, płacą $37\frac{1}{3}$. — Dukaty austr. holend. żąd. 22, płacą. $21\frac{1}{2}$. — 20-franki żądają 36, płacą $35\frac{1}{2}$. — Listy zast. polskie z kuponami żąd. $101\frac{1}{2}$, płacą 101. — Listy zast. galic. z kuponami żąd. $90\frac{1}{2}$, płacą. 90. — Listy Indemn. z kupon. ż. $68\frac{1}{4}$, płacą $67\frac{1}{3}$.

Kurs lwowski z dn. 12go listopada. Dukat holenderski złr. 5 kr. 11. — Dukat ces. złr. 5 kr. 15. — Półimperiał ros. złr. 9 kr. —. — Rubel ros. złr. 1 kr. 42. Talar pruski złr. 1 kr. 40. — Polski kurant i pięciozłotówka złr. 1 kr. 13. — Kurs list. zast. galic. stan. Instytucie kredotowym: Instytut kupił prócz kuponów 100 po złr. 90 kr. — m. k. — Sprzedał 100 po złr. — kr. —. — Dawał za 100 złr. — kr. —. — Żądał złr. 90 kr. 30.

Kurs wiedeński z 13 listop. Metaliki $74\frac{5}{8}$. Nowa pożyczka $59\frac{3}{4}$. — Akcye Banku wiedeńsk. 946. Akcye kolei żelazn. północ. 204. — Agio od złota $18\frac{3}{8}$, od srebra $13\frac{3}{4}$. — Oblig. uwoln. grunt. 69. — Pożyczka ostatnia narodowa $78\frac{1}{8}$.

Kurs wrocławski z dn. 14 listopada. Banknoty austr. $91\frac{7}{12}$ ż. — Bank. polsk. $87\frac{11}{12}$ żąd. — Listy zast. polsk. daw. $88\frac{3}{4}$ żąd, nowe $88\frac{3}{4}$ żąd. — Listy zastawne poznańskie 4-proc. $102\frac{1}{4}$ żąd dto $3\frac{1}{2}$-proc. $92\frac{1}{4}$ żąd. Kolej Krakow. Górno-Szląska $82\frac{3}{4}$ ż.

Przegląd polityczny.

Depesze telegraficzne.

Petersburg 14 listopada. Cesarz opuścił 7go listopada Mikołajew i udał się do Krymu, aby tam osobiście podziękować armii dowodzonéj przez ks. Gorczakowa. Cesarz znalazł waleczne wojska w wybornym stanie. Dnia 12go listopada J. C. Mość puścił się z Krymu w podróż przez Moskwę do Wyborga (w Finlandyi). Aż do 12go listopada wieczór, nieprzyjaciel nie przedsiębrał nic na krymskim półwyspie.

Paryż 13go listopada. Dziś dwór cesarski powrócił do Tulierów. Spodziewają się dzisiaj przybycia tutaj księcia Cambridge.

Bruksella 13go listop. Dziś nastąpiło otwarcie Izb w obec króla i książąt. Treść mowy królewskiéj była następująca: Odwiedziny Księcia Brabanckiego w kraju sąsiednim udowodniły, jak wysokie Belgia zajmuje stanowisko pośród narodów. Stan rzeczy w kraju jest pomyślny. Zapowiedziane są projekta do praw tyczących się zachęty do pracy, dobroczynności publicznéj, uniwersytetów, *jury* i t. d. Skoro niepodległość Belgii zjednała sobie u ludów poważanie, należy nam przeto przyjąć w obec rządów zagranicznych, za podstawę polityki naszéj umiarkowanie i szczerość, bo takowa podstawa opiera się na charakterze narodowym Belgów.

Turyn 12go listopada. Parlament otwarty dziś został na nowo. Król w mowie tronowéj w te odezwał się słowa: Kończący się prawie rok obecny był dla serca mego rokiem prób ciężkich. Nie wahałem się połączyć oręża naszego na Wschodzie z orężem tych, którzy walczą w imieniu słusznéj sprawy, za moralność i niepodległość narodów. Wojsko nasze i marynarka wraz z walecznemi armiami Francyi, Anglii i Turcyi, dzieliły niebezpieczeństwa i zwycięstwa. Oby Bóg pobłogosławił wspólnym naszym usiłowaniom i użyczył nam trwałego pokoju, by każdy naród miał sobie zapewnione należne prawa swoje. Wydatki wojenne wymagają nowego kredytu. Rząd będzie się starał, przez nałożenie umiarkowanych ciężarów jak najmniéj je dać uczuć. Król i naród złączeni nierozdzielnemi węzłami będą i nadal utrzymywać wielkie zasady pomyślności publicznéj.

Madryt 11go listopada. Rząd oznajmił kortezom, iż każe rozstrzelać schwytanych w Katalonii przywódzców karlistowskich, a między tymi również Marsala. Obrady nad konstytucyą idą daléj swoim trybem. Sprzedaż dóbr narodowych przyniosła już 50 milionów realów. Przywódzca karlistów Estartus został już rozstrzelany.

Konstantynopol 8 listopada. Część floty francuskiej przypłynęła do Beikos (przystań w Bosforze). Rząd turecki zakazał wywozu zboża ze wszystkich portów Turcyi, przeciwnie, zniesiono cło od zboża przywożonego z zagranicy. Porta przyjęła projekt przekopania kanału Kustendżi (mającego być poprowadzonym od Dunaju w pobliżu Rasowy do morza pod Kustendżi, niedaleko dawnego wału Trajana).

Treść wiadomości przyniesienych przez pocztę indyjską ostatnią, a datowanych z Bombaj 17 października, jest następującą: Powstanie w Santhal (przeciw Anglikom) trwa ciągle. Wojna religijna w Auhd rozszerza się. Granice Pendszabu niepokojone są przez napady rozbójników. Obawa głodu, z powodu wielkiéj suszy ciągle trwającéj, wciąż wzrasta. — Poczta wiedeńska wieczorna nie doszła nas.

Sprostowanie. We wczorajszym liście paryskim po dwakroć, zamiast: „król Neapolitański,“ czytaj: „król Sardyński.“

Przyjechali od d. 14 do 15 listopada.

HOTEL POLLERA. Hr. Moszczyńska Celina wł. dóbr z córką Maryą, hr. Skorupkowa Karolina wł. dóbr z Tarnowa. Rühl Juliusz kupiec, Hirsch Antoni oficer ze Lwowa. Briquelut Eugeniusz z Galicyi. Kailer Teodor oficer z Przemyśla. Tetmajer August wł. dóbr, Brück Józef wł. domu z Wiednia. Br. Brunicki Maurycy wł. dóbr z Pisarzowa. Sarlay Filip urzędnik z Oświecima. Jüngling Antoni c. k. inspektor dróg żelaznych z Wiednia.

HOTEL DREZDEŃSKI. Karol Fryderyk Krausz c. k. nadporucznik z Krzeszowic. Julia baronowa Borowska wł. dóbr z córką z Sieniawy. Karol Strass c. k. rotmistrz z Krzeszowic.

HOTEL ROSYJSKI. Wilhelm Homolacz wł. dóbr z Familią, Feliks Jarocki Dr. prawa z żoną, Jan Stefan Majewski c. k. urzędnik z Tarnowa.

Wiadomości handlowe i przemysłowe.

CENY ZBOŻA

na Targowicy publicznéj w Krakowie w trzech gatunkach praktykowane.

Wyszczególnienie produktów	I. Gatunku od zr	kr.	do zr	kr.	II. Gatunku od zr	kr.	do zr	kr.	III. Gatunku od zr	kr.	do zr	kr.
korzec pszenicy zim.	17	30	18	—	—	—	17	—	—	—	16	—
" pszen do sie.	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
" żyta	—	—	12	30	—	—	12	—	11	30	11	45
" jęczmienia .	—	—	9	15	—	—	9	—	—	—	8	30
" owsa rychl. .	—	—	6	—	—	—	5	—	4	30	4	45
" grochu . . .	—	—	12	—	—	—	—	—	—	—	—	—
" jagieł	—	—	17	—	—	—	—	—	—	—	—	—
" grochu tyczn.	—	—	11	30	—	—	—	—	—	—	—	—
" siemien. lna.	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
" tatarki . . .	—	—	8	15	—	—	—	—	—	—	—	—
" prosa	—	—	9	—	—	—	8	30	—	—	—	—
" rzepaku zim.	—	—	16	—	—	—	15	—	—	—	—	—
" rzepaku let.	—	—	14	—	—	—	12	45	—	—	—	—
" ziemniak. .	—	—	4	30	—	—	4	—	—	—	—	—
cet. siana wagi krak.	1	18	—	—	—	—	1	—	—	45	—	48
" słomy "	1	—	—	—	—	—	—	45	—	—	—	—
spirytusu gar. z opł. na 90% Tralessa	—	—	3	45	—	—	—	—	—	—	—	—
okowity gar. z opł. na 80% Tralessa	—	—	2	30	—	—	—	—	—	—	—	—
szumówki gar. z opł. na 52% Tralessa	—	—	1	36	—	—	—	—	—	—	—	—
drożdży w. z p. mar.	—	—	1	15	—	—	—	—	—	—	—	—
drożdży w. z p. dub.	—	—	1	—	—	—	—	—	—	—	—	—
masła czystego gar.	3	15	3	30	—	—	—	—	—	—	—	—
jaj kurzych kopa .	—	—	1	15	—	—	—	—	—	—	—	—
kaszy jęczm. miar.	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
" częstoch. "	—	—	2	—	—	—	—	—	—	—	—	—
" pszennéj "	—	—	2	—	—	—	1	45	—	—	—	—
" perłowéj "	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
" tatar. całéj "	—	—	1	30	—	—	—	—	—	—	—	—
mąki tatarcz. miar.	—	—	1	7½	—	—	1	—	—	—	—	—
pencaku miarka . .	—	—	1	—	—	—	—	39	—	—	—	—
mąki z pod krup. m	—	—	—	42	—	—	—	—	—	—	—	—

Z Magistratu miasta Krakowa d. 13 Listopada 1855.
Radca i Referent Strzelecki.

Delegowani obywatele: *Teofil Parwi.* — *Komissarz targowy* *Wesper.*

Sanok 5 listop. Według doniesień handlowych sprzedano od 16 do 31 października na targach w Sanoku, Dobromilu i Lisku w przecięciu korzec pszenicy po 14r. 24k.—16r. 24k.—14r. 24k.; żyta 11r. 12k.—12r.—9r. 36k.; jęczmienia 8r.—6r. 24k.—5r. 36k.; owsa 3r. 12k. —5r. 36k.—4r.; kukurudzy w Lisku 11r. 12k.; hreczki w Dobromilu 12r. 24k.; kartofli w Sanoku 4r. 48k. Centnar siana po 1r. 12k.—1r. 18k.—30k. Za sąg drzewa twardego płacono 4r. 30k.—6r.—6r., miękkiego 3r. 24k. —5r.—4r. 30k. Funt mięsa wołowego kosztował 5k.—$6^2/_5$k.—$8^1/_4$k. i garniec okowity 3r. 12k.—2r. 30k.—2r. 15k. m. k. (G. L.)

URZĘDOWE.

(1403) Konkurs-Kundmachung. (3)

[N. 912.] Zur Besetzung des bei dem k. k. Bezirksamte in Alt-Sandec Sandezer Kreises erledigten Postens eines Bezirksamts-Aktuars mit dem Gehalte jährlicher 400 fl. CMze wird hiemit der Konkurs ausgeschrieben.

Bewerber um diesen Posten haben ihre gehörig instruirten Gesuche bei der Sandezer k. k. Kreisbehörde mittelst ihrer vorgesetzten Behörde und wenn sie noch nicht im öffentlichen Dienste stehen mittelst der Kreisbehörde ihres Wohnortes bis 25. November l. J. einzusenden und sich über ihren Geburtsort, Alter, Stand und Religion, über die zurückgelegten Studien, Kenntniss der deutschen und polnischen Sprache, über ihr tadelloses moralisches Betragen, Fähigkeiten, bisherige Verwendung und Dienstleistung auszuweisen, und Letztere auf diese Art nachzuweisen, dass darin keine Periode übergangen werde, endlich haben sie anzugeben, ob und in welchem Grade sie mit den Beamten des k. k. Bezirksamtes in Alt-Sandec verwandt oder verschwägert sind.

Sandez am 28. Oktober 1855.

(1419) Konkursausschreibung (3)

[N. 14,956.] Zur Besetzung der beim k. k. Rozwadower Bezirksamte in Erledigung gekommenen Bezirksamtsaktuarsstelle mit dem Jahresgehalte von 400 fl. CM. wird hiemit der Konkurs ausgeschrieben. Bewerber um diesen Posten haben ihre gehörig dokumentirten Gesuche unter Nachweisung der zurückgelegten juridisch-politischen Studien, der tadellosen politischen und moralischen Haltung so wie der Kenntniss der Landessprache im Wege der vorgesetzten Behörde oder falls sie in keinem öffentlichen Dienste stehen durch das k. k. Bezirksamt ihres Wohnortes bei der h. o. k. k. Kreisbehörde bis letzten November l. J. zu überreichen, und zugleich anzugeben, ob Sie mit irgend welchem Beamten dieses k. k. Bezirksamtes verwandt oder verschwägert sind.

K. k. Kreisbehörde. Rzeszów am 2. November 1855.

Konkurs-Ausschreibung.

[N. 936.] Bei dem Bezirksamte in Bochnia ist eine Adjunktenstelle mit dem Gehalte jährlich 700 fl. CMze in Erledigung gekommen.

Zur Wiederbesetzung dieser Diensstelle wird der vierwöchentliche Conkurs vom Tage der dritten Einschaltung in das Zeitungsblatt „Czas" angerechnet ausgeschrieben.

Bewerber um diese Dienstesstelle haben ihre an die h. k. k. Landes-Commission für Personalangelegenheiten der gemischten Bezirksämter in Krakau zurichtenden Gesuche mittelst ihrer vorgesetzten Behörde an die Bochniaer k. k. Kreisbehörde einzusenden, und darin ihr Alter, Stand, Religion, Geburtsort, Sprachkenntnisse, zurückgelegte Studien und die bisherige Dienstzeit legal nachzuweisen; ferner haben dieselben anzugeben, ob und in welchem Grade sie mit einem Beamten des Bezirksamtes in Bochnia verwandt oder verschwägert sind.

Von der k. k. Kreisbehörde.

Bochnia am 30 Oktober 1855. (1405--3)

Kundmachung. (1432-2-3)

[Nr. 27] Für den Bergsenat welcher bei dem zur Ausübung der Berggerichtsbarkeit berufenen Landesgerichte in Krakau bestellt wird, sollen durch das hohe k. k. Justizministerium zwei qualifizirte Beisitzer und ein Ersatzmann ernannt und dieselben bei folgenden Rechtsgeschäften den Sitzungen des berggerichtlichen Senates beigezogen werden.

1) Bei Erledigungen über Eingaben, welche das montanistiche Berg-und Hüttenwesen in Streitsachen betreffen und die nicht blos die Leitung des Verfahrens, sondern eine entscheidende Bestimmong über die Rechte der Partheien zum Gegenstande haben, oder einer höheren Berufung unterzogen werden können, als: Die Annahme einer Klage, jede Entscheidung über eine Verhandlung der Streittheile, die Ausfertigung der Vollstreitungsklauseln, dann die Erledigung von Exekutions- und Sicherstellungs-Gesuchen, insoferne alle diese Eingaben nach Vorschrift der Jurisdiktions- Norm überhaupt unter die Berggerichtsbarkeit gehören.

2) Bei Erledigung der nicht streitigen Bergbuchsachen.

Die Berathung über diese Rechtsgegenstände wird im Senate von einem Vorsitzenden, 2 Richtern und 2 berg- und hüttenmännischen Beisitzern stattzufinden haben.

Diese A. h. genehmigte Massregel soll dem berg-und hüttenmännischen Publikum die Beruhigung verschaffen, dass die besonderen Interessen desselben bei Ausübung der Gerichtsbarkeit möglichst gewahrt seien und somit das Vertrauen zu den Gerichtsbehörden erhöhen und befestigen.

Damit dieser Zweck aber erreicht werde, müssen die berggerlichtlichen Stimmführer aus dem Stande der Berg- und Hüttenleute die entsprechende Befähigung besitzen und durch die freie Wahl der Berg- und Hüttenwerksbesitzer in Vorschlag kommen.

Nachdem die Einleitung dieser Wahl mit dem hohen Finanzministerial-Erlasse vom 8 Oktober 1855 Zahl $\frac{8002}{1042}$ V. der k. k. prov. Berghauptmanschaft zu Wieliczka übertragen wurde; so werden nun sämmtliche Besitzer wirklich verliehener oder konzessionirter, montanistischer Berg-und Hüttenwerke aus dem Sprengel des landesgerichtlichen Bergsenates in Krakau hiemit aufgefordert, sich zu diesem Behufe am 3ten Dezember l. J. Vormittags 9 Uhr in der Stadt Krakau und zwar in dem Gebäude der hohen k. k. Landesregierung zu versammeln.

Die Wahl wird von dem k. k. prov. Berghauptmanne geleitet und es ist für dieselbe Folgendes bestimmt.

1) Für die, nicht eigenberechtigten Berg- und Hüttenwerksbesitzer haben ihre gesetzlichen Vertreter bei der Wahlversammlung zu erscheinen, den eigenberechtigten Besitzern aber steht es frei, an derselben persöhnlich theilzunehmen oder sich dabei, durch gehörig Bevollmächtigte vertreten zu lassen, was bei einem gesellschaftlichen Besitzstande jedenfalls geschehen muss.

2) Von jenen privatgewerkschaftlichen oder ärarischen Berg- und Hüttenwerken, welche eine eigene leitende und Rechnungsführende Verwaltung haben, ist der durch ordentliches Anstellungs-Dekret legitimirte Vorstand derselben berechtigt, an der Wahlversammlung theilzunehmen, wenn der Werksbesitzer oder höhere Direktions-Vorsteher nicht anwesend sein sollte.

Die doppelte Vertretung eines Werksbesitzers ist unzulässig.

3) Das wegbleiben von der öffentlich ausgeschriebenen Wahlversammlung berechtigt den Ausbleibenden zu keiner, wie immer gearteten Reklamation oder Anfechtung des Wahlaktes.

4) Wählbar ist jeder, der nach seiner persönlicher Befähigung der Bestimmung eines berggerichtlichen Stimmführers zu entsprechen vermag, der seit mindestens einem Jahre ein Berg- oder Hüttenwerk im Wahlbezirke selbst besitzt, oder durch 5 Jahre ein solches als leitender Beamter verwaltet hat, mindestens 30 Jahre alt, eigenberechtigt ist und sich keiner entehrenden Handlung schuldig gemacht hat.

5) Die Wahl findet durch mündliche Abstimmung der anwesenden Wahlberechtigten, ohne Rücksicht auf den Umfang ihres montanistischen Besitzes statt.

6) Als gewählt sind diejenigen anzusehen, welche die absolute Stimmenmehrheit für sich haben, wird eine solche nicht erzielt, so sind alle jene, auf welche mindestens ein Viertel der Stimmen fällt, als Vorgeschlagen zu betrachten, aus denen der Herr Justitz Minister über Antrag des Oberlandes-Gerichtes die Stimmführer und den Ersatzmann bezeichnen wird.

Bis zur Erzielung dieses letzten Resultates muss der Wahlakt in der Art fortgesetzt werden, dass nur über die in relativer Stimmenmehrheit stehenden abgestimmt wird.

7) Wie lange die Funktionen der ernannten Stimmführer zu dauern haben, und in welcher Art und Weise die neuerliche Wahl derselben vorzunehmen sein werde, darüber sollen nachträglich die gesetzlichen Bestimmungen erfliessen.

8) In welchen Fällen der Ersatzmann einen Stimmführer zu vertreten und wie das Landesgericht dessen Einberufung zu veranlassen haben werde, wird das Oberlandesgericht bestimmen.

Das hohe k. k. Finanz-Ministerium erwartet mit Zuversicht, dass das Berg- und Hüttenmännische Publikum werde die besondere Rücksichtsnahme, welche durch das Institut der Bergsenate seinen Interessen gewährt wird, durchrege, besonnene und wohlüberlegte Theilnahme an der Wahl der Stimmführer zu würdigen wissen.

Von der k. k. prov. Berghauptmannschaft.

Wieliczka am 31ten Oktober 1855.

(1437) Concurs. (3)

Für Diurnistenstellen bei den Gerichtshöfen im Eperieser-Oberlandesgerichts-Sprengel.

[N. 4250.] Bei den Gerichtshöfen im Eperieser-Oberlandesgerichtssprengel werden mehrere Diurnisten mit dem Taggelde von 45 50 kr. und 1 fl. CMze aufgenommen.

Die Bewerber um derlei Stellen, haben ihre Gesuche an dieses Oberlandesgerichts-Präsidium bis längstens Ende November 1855 einzubringen, und darin mittelst original-Zeugnissen oder ämtlich beglaubigten Abschriften ihr Alter, allfällige Studien, ihre bisherige Dienstleistung, die Sprachkenntnisse und insbesondere die vollkommene Kenntniss der deutschen Sprache nachzuweisen und ihre etwaige Verwandtschafts- oder Schwägerschaftsverhältnisse mit den Gerichtsbeamten des Eperieser Distriktes auzugeben.

Derlei Gesuche sind von Bewerbern, welche bereits in irgend einer Verwendung stehen, im Wege ihrer Vorgesetzten, sonst im Wege der politischen k. k. Behörden einzubringen.

Eperies am 12. Oktober 1855.

SPOSTRZEŻENIA METEOROLOGICZNE.

Dnia	Godzina	Wys. bar. w lin. par. przy 0° Reaum.	Stan ciep. podług Reaumura	Wilgotn. powietrza względna	Kierunek i natężenie wiatru	Stan nieba	Zjawiska napowietrzne	Zmiana ciepła w ciągu dnia od	do
14	2	331'"17	+ 3 4	71 9	pn. wschodni słaby	pochmurno		— 1°4	+ 3°4
"	10	331 22	— 1 4	81 5	" "	"			
15	6	331 40	— 0 4	90 3	" "	pogoda z chmurami			

Antoni Kłobukowski Redaktor odpowiedzialny. w Drukarni Czasu. Czapliński Antoni rządzca drukarni.